Nr. 4. Gniezno, 15. Kwietnia 1886. Rocznik I.

BOGARODZICA.



Miesięcznik poświęcony wychowaniu i książkom ludowym.

Bogarodzica wychodzi 15. każdedego miesiąca. Przedpłata **półroczna** wynosi 40 fenygów, (25 cent.) roczna 80 fen. (50 cent.) W 20 egzemplarzach wzięta wprost u wydawcy ma zniżkę 25 %. Zapisywać można na każdej poczcie i w każdej księgarni, lub u wydawcy Ks. dr. **Łukowskiego** w **Gnieźnie** (Gnesen.)

Matuchna w kłopotach o los swych dzieci.

(Coś z dziedziny wychowania.)

(Ciąg dalszy.)

8. Męszane małżeństwo.

Wieczorek był rodzinny! Przybyła nań Marysieńka, młoda małżonka. Ona najbardziej po rodzicach dopytywała się o narzeczoną. Podług opisu Pawełka była jego narzeczona skromnie wychowana, bardzo wykształcona i nie bez pieniędzy. Po 8 dniach miała się rodzicom przedstawić. Ojciec mówił wiele o zajęciach Pawełka, o pensyi, o naczelniku stacyi kolejowej, którego znał osobiście, o połączeniach kolejowych i o tym podobnych rzeczach.

Matka miała jeszcze coś na sercu; ale tak jakoś nie umiała tego wypowiedzieć. Dopomogła w tem Salomea. Gdy znów wjechała rozmowa na same ogólniki, zwróciła się do brata: „Pawełku dla twojej narzeczonej wyszyję śliczny obraz Matki Boskiej.“ „Ha, ha“ zaśmiał się Franciszek, tego nie może potrzebować, bo nie jest katoliczką“. „Nie katoliczka!“ — Głuche milczenie! Hm, nie katoliczka! „No, cóż takiego, przerwał złowrogą ciszę Pawełek. „Co mi to szkodzi, że innej jest wiary jak ja? Ktoż tam dziś o to py-

ta? Jest osoba skromna, dobra, ha, ha, mógłbym sobie od niej trochę pobożności pożyczyć, o religią nigdy się spierać nie będziemy!“ „O tak, znam dużo mięszanych małżeństw bardzo szczęśliwych“, dodała Marysienka. Ba i bardzo, rzekła Salomea, a ja znów znam więcej takich małżeństw mięszanych, które są niezgodne i bardzo nieszczęśliwe!“ „Tego się spodziewałem, że się to tobie, ty klasztornico, nie będzie podobało i że mi wyjedziesz na stół z wszystkiemi kozerami, przykazaniami, zakazami kościoła! Ha, ha, w życiu są inne zapatrywania. Idź do celki klasztornej a mnie daj święty pokój; na tem się wcale nie znasz. „No, ojcze, matko, przecież o to się nie rozbije mój cały zamiar?“ „Z mojej strony, ja tam, ten.. tego, bo to widzę, ciągnął ojciec, gdy się dwa serca polubią, — to widzisz.. tego... to są zapatrywania; nie zawszeć to bywa dobrze; no tak, skoro odstać się już nie może, co robić, co robić?“ Matka nic nie mówiła. Rozmowa jakoś się nie kleiła j[illegible] — i zabierano się na spoczynek.

Matka zaprowadziła syna do jego izdebki. „Ale Pawełku,‘ zaczęła, to jest sprawa ważna, godna zastanowienia, gdy chcesz wziąść za żonę osobę innej wiary. Wiem dużo przykładów, ile to sporów i swarów było o wychowanie dzieci. Jak to podobno dzieci wychowywać po katolicku, gdy żona jest protestantką“. „Oczywiście, że to trudno, rzekł Pawełek, dla tego zaradziłem temu, umówiłem się z narzeczoną, że dzieci wszystkie mają być wychowane w religii matki. Zresztą ja nie mam czasu, zajmować się wychowaniem dzieci“. Matka zbladła jak kréda. „Ach! Pawełku“ jękła, to jedyne słowo zdołała wypowiedzieć, skłoniła się na dobranoc i wyszła. Lecz sama dobrej nocy nie miała, bo chociaż nie bardzo gorliwą była katoliczką, jednak tyle jeszcze miała poczucia religijnego po matce, że układ Pawełka w sprawie wychowania dzieci wydawał jej się potworny. Czy to można? Czy są przypadki, w których można uzyskać na to dyspensę kościelną? Nie bardzo umiała sobie na to odpowiedzieć, w nauce religii nie była biegła. Więc zapytamy się księdza Wuja, zaraz jutro zapytamy.

9. Odpowiedź Wuja.

Po trochu bała się matka pójść do Wuja, czyli do swego brata. Bo choć był bardzo dobry, jednak w sprawach kościelnych był ścisły. Zwykł był o prawach kościoła mówić: „z nich jaśnieje mądrość wyższa niż ludzka, a kto na przepisach kościelnych się oprze, stoi mocno jak góra Syon“, to było jego przysłowie. Poszła więc matka z pewnem drzeniem do swego brata. Jednak chciała bądź jak bądź rzecz wyjaśnić, przecież ksiądz Wuj nie był opryskliwym, lecz spokojnym, z którym można było mówić.

„Więc o tem myśli Pawełek“, zaczął wuj po wysłuchaniu wszystkiego. „Nieszczęsna sprawa, nieszczęsna!“ „Mnie samej jest okropnie, nigdym się tego nie spodziewała“ odrzekła matka, „żeby przynajmniej dzieci po katolicku wychowywał“. „Prawda, byłoby mniej złem, jednak jeszcze dobrze nie“, odpowiedział wuj. „Kościół nie łaskaw na małżeństwa mięszane, zezwala z bólem serca na nie w bardzo wyjątko-

wych nagłych razach, i nie prędzej pozwala, aż obustronnie nie zapewnią, iż wychowanie wszystkich dzieci będzie katolickie. I nie może być inaczej; kościół nie może inaczej postępować, skoro jest macierzą miłosną wiernych, nie może być inaczej!“ „Narzeczona Pawełka ma być bardzo dobra, łagodna, może więc nie będzie żadnych między nimi swarów, żeby tylko dzieci wychowali po katolicku.“ Być może, nie przeczę, są czasem małżeństwa takie zgodne, lecz zgoda tam nie bardzo wkorzeniona, gdzie obie strony w najważniejszej rzeczy t. j. religii się nie zgadzają; w najlepszym razie, by się nie drażnić, będą sobie robili ustępstwa, jedno poświęci swe święte przekonania dla drugiego. Popsuje się jedna i druga strona. Takie stósunki nie są dobre“ rzekł wuj. „Narzeczona Pawełka ma być osobą pobożną“ wtrąciła matka. „Wtedy jeszcze gorzej. Powiedz, siostro, czy to dobrze wpływa na dziecko: tu matka tak mówi, tak czyni, a tu kościół inaczej naucza; a wiara dziecka powinna się nie chwiać, lecz być silną, stanowczą mówię, jeźli jest w wierze katolickiej wychowane. Czy dziecię łatwo osięgnie taką wiarę w małżeństwie mięszanem? Ażali nie weźre się w serce mędrkowanie, powątpiewanie, lub obojętność religijna? No, powiedz sama, siostro! „Zapewne, rzekła matka, „ale właśnie dla tego chciał Pawełek wychować dzieci w wierze matki, boć sam mało, co bywa w domu; poniekąd z tej strony patrząc . . .“

„Proszę“. Ktoś przyszedł! Pawełek sam! Przedstawił się ks. wujowi, jako mający stałą posadę. „Winszuję awansu, winszuję! Radbym też powinszować zaręczyn i przyszłego małżeństwa — ale, ale — Pawełku nie mogę, trudno nie mogę!“ — Na te skrupuły ks. wuja byłem przygotowany ha! ha! Skrupuły, Pawełku, to u ciebie tylko drobnostka, skrupuły? Ależ to ciężka zbrodnia przeciw kościołowi, gdy zezwalasz na wychowanie potomstwa twego w innej jak katolicka wierze.“ „Ej! wujku, dajcie mi spokój święty z waszym kościołem i z waszą wiarą. Kościół za mało tutaj pokazuje miłości, jest za twardy“. „Za twardy? Pawełku, syn uczy Matkę, za twardy? Czy ma kościół powiedzieć, mnie wszystko jedno, czy dzieci nauczycie, moje słowo prawdą, lub im powiecie, że moje słowo kłamstwem? Nie może inaczej postąpić! A zatem w zasadzie nigdy zezwolić nie może na to, co ty zamierzasz zrobić“. „I cóż za wielka różnica między wiarą moją, a wiarą mojej narzeczonej? Czy to poganka?“ „Spytaj katolików w Anglii, którzy przed 300 laty śmierć ponosili za wiarę, czy wtedy był spór między katolicką wiarą, a pogańską? Czy to podobna, żądać od kościoła, który wymaga stałości we wierze aż do męczeństwa, aby pozwalał katolikowi w dziatkach swych wiarę katolicką zatracać. Czyli można żądać od kościoła takich samobójczych ustępstw?“

„Pawełku“ przerwała matka, będziesz nieszczęśliwy, odstąp jeszcze czas. „Jeszcze czego? zaśmiał się Pawełek, a czyż to katolickie małżeństwa są zawsze szczęśliwe, czy to nie ma znów małżeństw mięszanych o wiele szczęśliwszych jak niektóre katolickie?“ „Masz słuszność, odrzekł wuj, lecz to jest przypadek wyjątkowy — lecz męż-

czyzna dojrzały powinien budować szczęście swe nie na przypadkach, lecz na zasadach!“ „Moją zasadą jest ludzkość wszędzie i zawsze“. „Wiara bez pewnych stałych przepisów tyle warta co państwo bez praw“. „Ostatecznie, skoro tak nalegacie, niech chłopcy będą katolikami, a dziewczęta niech idą za matką“, rzekł Pawełek. „Ani na oderwanie jednego dziecięcia nie zezwala kościół, wszystkie powinny być katolickie. Dyspensy na to nie ma. Nie odbierzesz kościelnego błogosławieństwa będziesz nie wdzięcznym synem kościoła, jeźli to zrobisz. Pawełku, zastanów się, bo będziesz tego żałował po niewczasie.

„Do ślubu kościoła nie potrzebuję, mnie wystarcza ślub cywilny“. „Tak? już tak daleko doszedłeś, że mniej religijnego usposobienia pokazujesz jak poganie i mnie to w oczy mówisz? Więc żegnam cię kochany Pawełku?“

Nic nie pomogło. Namiętność zwyciężyła. Pawełek nie ślubował w kościele katolickim, bo zezwolił na wychowanie połowiczne dzieci, chłopcy tak, dziewczęta tak, — zadał przeto głęboką ranę wierze swej św. Wesele było niewesołe. Po jedwabnej sukni matki spływały łzy, lecz nie łzy radości.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Dwojakie poczęstne.

Nwwy kłopot w domu! trzeba pogrzeb wyprawić. Już się schodzą przyjaciele, Bractwa, domownicy — he , pani gorzałko, spiesz się, chodź tu, zabaw i utrzymaj ludzi, boby nikt nie chciał ciała wyprowadzić, zaśpiewać! Tak dobrze; jedna druga, czwarta i piąta kwarta już się rozeszła. — Każdy zalawszy sobie niby smutek, jeszcze bardziej się krzywi, udając niby żałość po nieboszczyku. Wreszcie już czas ciało wynieść. Wiozą więc napruszeni ciało lubiącego się napruszać. W kościele wszystko pada na kolana, modli się gorąco za nieboszczyka, bo dobry był człowiek, z każdym żył i z każdym lubił wypić. Po nabożeństwie biorą bracia zapalone świece, szykują się rzędami, aby w porządku ciało na cmentarz zaprowadzić. Ale niejednemu nogi posłuszeństwo już wypowiedziały, wzmaga się wprawdzie i sili, ale darmo, nie może za drugiemi postępować wprost rzędem, bo mu się coraz bót o bót zawadzi: podpiera się świecą, ale otoż i ta się już połamała — ostatnia podpora znikła! trzeźwiejsi biorą go na bok, aby nie było zgorszenia. Już przy grobie łzy płyną z ócz wszystkich na widok niknącej trumny. — Ha! mój Boże! kiedyż to człowiekowi łatwiej płakać, jak kiedy głowa cokolwiek ociężała. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! powtarzają wszyscy. Młodszy z Bractwa zbiera świece, tak całe jak i połamane. Już więc po pogrzebie! zawołał pewien obcy człowiek. — A gdzie tam! odparło kilku przytomnych. „A cóż teraz będziecie robić“? „Będziem się jeszcze modlić za duszę zmarłego“. „A gdzie?“ — „Otóż tam w mieście w jednej szynkowni“. Mój Boże! rzekł nieznajomy, to i w szynkowni za duszę zmarłego się modlicie? Ha, taki u nas zwyczaj, mówił przytomny, my tego nie wprowadzili i też znieść nie możem, bo cóżby ludzie mówili. Nieznajomy pełen żalu, smutku i zadziwienia poszedł sobie do domu. Pogrzebnicy zaś w całej gromadzie wolnym krokiem toczyli się — gdzie? oto do kaplicy czartowskiej! Tu widać już kilka garncy trucizny na stole, kilka też i w koszyku familii pozostałej po umarłym. — Gwar rozlega się po całej jaskini djabelskiej. Któżby poznał, że to są ci, którzy niedawno nad zmarłym płakali? O, poczekajmyż cokolwiek, aż im gorzałeczka język lepiej rozwiąże, a serduszko rozpali. Ha! patrzcie tam w tym kącie, już sypią pochwały umarłemu, jaki to był dobry człowiek, jaki gospodarz, jaki szczery, jak przyjacielski. Oj co prawda to prawda! mówi inny, jak sobie wspomnę na niego to — to

się od płaczu wstrzymać n'e mogę! Tak sobie pogrzebnicy gwarzą, skarżą, płaczą, śmieją — hulają, aż nareszcie o umarłym zapomną — bo się też i noc zbliża. Czas do domu! woła jeden, ale ten tam z ławy powstać nie może, jak gdyby był przywiązany, ten zaś brodą po stole gorzałę wyciera; ow zaś trzyma ścianę, aby nie upadła, inny szuka jeszcze po kieszeni — bo go tak coś ciężу, trzeba ostatnią złotówkę przepić, będzie lżej iść do domu — kobiety też od płaczu uszlochane, łzami zalane, taczając się od gorzałeczki, zaczynają już wabić mężów do domu, bo już ciemno. Chcąc niechcąc muszą mężowie iść za nimi. — Ale co to za bieda na drodze. Kobiecko ledwo się na nogach trzymające — bo dobra była ta słodka gorzałka — musi ciągnć chłopa, lub pchać ku domowi, boby gdzie na drodze mógł zmarnieć. Co tu klątwy, co obrazy bożej! A tę całą pijatykę i obrazę bożą, te zgorszenia o pomstę do Boga wołające, nazywają ludzie pogrzebem! a jakim? czy pogańskim? n:e! nie, bratku, chrześciańskim!

A teraz o innem poczęstnem.

Na samej niemal gran cy polskiej leży na stronie wielkopolskiej mała sobie mieścina, licząca zaledwie 600 mieszkańców, ale głośna w dalekich str. nach z targów i jarmarków. Na każdym targu możesz kupić lub sprzedać konie, woły, krowy, trzodę chlewną, wszelkie sprzęty domowe i narzędzia gospodarskie, obuwie i gotowe wszelkiego rodzaju ubiory, a po drób, jaja i masło przyjeżdżają handlarze ze samego nawet Poznania. Największa też ztąd wygoda dla sąsiednich rólników.

Około św. Wojciecha wybrał się na targ do tej mieściny Mateusz Kruszka z żoną swoją Kunegundą, zamożni gospodarze ze wsi niedalekiej. Mateusz przywiązał do pary tęgich klaczy swego chowu, szykownego źrebca trzyletniego, a najstarsze ich dzieci: Stach i Jadwiga, pędzili za wozem dziesięć prosiaków, tłustych, nieprzymierzając jakby miętusy. Na furze były mniejsze i większe garnuszki z masłem, a w sieczce parę mędli jaj. Kury zaś i kaczki dawały raz poraz znaki swej radości, że i one na targ jadą, nie przeczuwając naturalnie, że jadą na stracenie. Jeżeli bowiem Mateusz zawołanym był gospodarzem na całą okolicę: to Kunegunda nie ustępowała mu bynajmniej w kobiecem swojem gospodarstwie. Nieraz też przemówili się sąsiedzi na dobre pomiędzy sobą właśnie o to, które z dwoja lepiej gospodarzy, i więcej dzieciom majątką przysporzy: czy Matusz czy Kunusia.

Zaledwie Kruszki wóz na rynku stanął, zaraz go otoczyli najrozmaitsi kupcy i handlarze; bo znali wszyscy Mateusza z uczciwości, a żonę jego jako rzetelną gospodynię, która masła nie fałszuje a czysto i chędogo koło ningo zrobi, i drobiazgowi ziarna nie żałuje. Prawda, że kazali sobie za swój towar dobrze płacić; aleć też dobry i rzetelny towar na sprzedaż zawsze do miasteczka przywozili. Faktorów nie brali i nie potrzebowali, gdyż najlepszym faktorem był dobry towar i czyste sumienie. Mimo to kręcili się ciągle około nich to Szymek Bruzda, to Michcł Sroka, to Walek Wróbel, to Bartek Dzięcioł, a naprowadzali nibyto leyszych kupców, a nagadywali co nie miara.

Mateusz nie zważał wcale na tych faktorów nieproszonych, chociaż między nimi jeden był kumotrem. Za swego źrebca żądał 450 marek, i znalazł wnet kupca, który całę sumę bez długiego targu zapłacił; bo wiedział że tyle jest wart, jako dobrze wyrosły, zdrowy i bez widocznych wad szkodliwych. Znając nadto uczciwość Kruszki, nie lękał się wad ukrytych. Kunegunda innego była usposobienia. Zdawało jej się, iż bez namowy i zachwalania nie da się nic sprzedać; więc nie opędzała się natrętnym faktorom, a widocznie podobało jej się dogadywanie kmotra Bruzdy przy sprzedawaniu prosiaków, za które okrągłych sto marek dostała.

Gby już wszystko sprzedali i potrzebne w gospodarstwie rzeczy kupili, wstąpili z Jadwigą do oberzy na kawę, a Stacha zostawili przy wozie, któremu Jadwiga kawy gorącej z bułkami zaniosła. Cały bowiem dom Kruszki należał do św. Bractwa wstrzemięźliwości, i nikt nie wziąłby do

ust za żadne pieniądze ani kropelki trunków przepalonych. Tu przy kawie odezwała się Kunegunda półgębkiem do męża:

— Matusz! Pan Bóg poblogosławił nam dziś w sprzedaży. Ładny grosz wieziemy do domu. Wypadałoby może Szymka poczęstować winnem; boć co prawda, to nie grzech: dopomógł mi niezgorzej przy sprzedaży prosiąt.

— Nie chodzi mi Kunusiu, o tę kwartę winna dla kmotra. Aleć ty wiesz, że ja na targach i jarmarkach nie jestem za temi częstacyami Szymka możemy przy podanej sposobności u siebie uraczyć, czem chata bogata, a tu by się zaraz znaleźli i Sroka i Wróbel, i Dzięcioł i wiele innych jeszcze, a dla Stacha i Jadwigi nie byłoby takie poczęstne z pożytkiem. Wiesz kobieto! tej chwili przyszło mi do głowy inne poczęstne. Powiadali mi już nieraz o tutejszym księdzu, że prześliczne książki pożycza swoim parafianom do czytania, i że tu w mieście schodzą się wieczorami do jednej izby, gdzie sobie różne pisma czytają. Więc ja sobie tak myślę: Przecież tych pism nikt darmo nie da, jeno trzeba za nie płacić. Dajmy więc nasze poczęstne na te pisma, żeby ich więcej mieli. Jużcić złożymy te pieniądze na ręce tutejszego Proboszcza.

Kunusia przystała na takie poczęstne. Zabrali Jadwisię i poszli do księdza; opowiedzieli wszystko, i złożyli na czytelnią miejską Mateusz dwadzieścia a Kunegunda dziesięć marek. Proboszcz pochwalił tak piękne poczęstne, spytał się, ile mają dzieci, i czy umieją czytać. Mateusz wyprostował się i rzekł: — Dzięki Bogu mamy pięciu synów, trzy córki. Do roboty nie potrzrbujemiy najmu, ani parobka, ani dziewki. Wszyscy umiemy na książce, prócz trzech najmłodszych, co jeszcze do szkoły nie chodzą; ale i oni będą umieli na książce, jeżeli nam starym Pan Bóg udzieli dłuższego życia i zdrowia, że będziemy mogli o nich pamiętać.

Poczciwość Kraszki rozczuliła proboszcza do tego stopnia, że łzy gwałtem do ócz mu się cisnęły. Odszedł więc na chwilkę do okna, by się nie zdradzić przed tak prostemi duszami, a po otarciu łez rzekł do swych gości: — Chodźcie za mną.

Wprowadził ich do skromnego pokoiku, gdzie prócz małego stołu dębowego i krzesła nie było nic więcej, jeno trzy szafy z książkami osmolonemi, pokaleczonemi i porządnie poszarpanemi i zabrudzonemi. W tej trzeciej i ostatniej szafie było kilka tylko półek z nowemi zupełnie książkami skromnie oprawnemi, a przy nich stały znowu cieniutkie książeczki bez oprawy, jakoby tylko po kilka kart miały.

— Tu widzicie moi gospodarze — rzekł proboszcz — najdroższy mój skarb. A że tego talentu w ziemię nie zakopałem: to sami poznajecie już po oprawie tych książek, iż z ręki do ręki przechodzą. Jeżeli zaś pierwszą lepszą książkę przed wami otworzę, to przekonacie się, że te karty przewracały palce ciężką i grubą pracą osmolone. Bo czytają je chętnie a gorliwie i tacy ludzie, którzy nie zawsze mają tyle czasu, by sobie za każdą razą palce umyć, gdy książkę do ręki biorą. Książki nowe w trzeciej szafie są przeznaczone na nagrodę dla chłopców w kościele przy służbie Bożej czynnych, i dla takich poczciwców jak wy. Ofiarowane przez was trzydzieści marek obrócę na zakupno pism dla tutejszej czytelni miejskiej, o czem zaraz jutro się dowiedzą.

Po tem przemówieniu dał proboszcz Mateuszowi Żywoty śś. Pustelników w Polsce, gdzie miał opis życia swego Patrona i św. Andrzeja, Patrona najmłodszego syna swego. Dla Wojciecha, Franciszka, Wincentego i Stanisława dostał również żywoty ich Patronów, mianowicie błogosławionego Wincentego Kodłubka i św. Stanisława Biskupa. Kunegunda i Jadwiga zabrały sobie same żywoty swych Patronek, jako też dla Praksedy i Agnieszki osobne dwie książki.

— A co Kunusiu! dobre było poczęstne? — odezwał się Mateusz przed probostwem.

— Chyba Duch św. ciebie tą myślą natchnął.

Młode szczury.

Wielki pieśniarz niemiecki nazwiskiem Lessing opowiada takie zdarzenie: „Pisałem do północy, gdy nagle szelest jakiś dochodzi do uszu moich. Patrzę, oto szczur wielki siedzi na talerzu, na którym zostało nieco piernika. Szczur go sobie obejrzał starannie (czy czasem nie zatruty!) i wrócił spokojnie pod podłogę przez szczelinę. Po niejakim czasie zjawiają się trzy szczury; dwa ostrożnie prowadzą trzeciego. Gdy już piernik zjadły, podniosłem się, aby je odpędzić. Dwa uciekły, trzeciego złapałem, a była to najniezawodniej ślepa już matka tych drugich, bo ją tak ostrożnie do przysmaku prowadziły“.

Tak postępują zwierzęta ze swemi staremi, a jak dzieci chrześcijańskie pamiętają o swych rodzicach? Ze wszech cnót siebie odziera, kto rodziców swych nie wspiera. Co za zbrodnia! klątwą, kłótnią zatruwać rodzicom dni ostatnie. Co za niegodziwość wypychać rodziców do ostatniego ciemnego, nieogrzanego kąta domu. Więc dzieci się rozpierają po wygodnych miejscach, a rodzic co dom zbudował ma być w kącie? Rodzice mają prosić o kawałek chleba; ojciec sędziwy, srebnowłosy i ta matka pochylona, nie dostawają od dzieci wymówionego chleba! Czy to nie hańba, gdy dzieci w chorobie ojca i matki nie dojrzą, gdy z chciwości nie poślą po lekarza, gdy żałują koni po kapłana, gdy im przykro czuwać przy łożu chorej matki, posłać łóżko, ogarnąć! Dzieci jesteście bez serca! gdy nie macie dobrego słowa dla rodziców i jeszcze wyglądacie, życzycie prędkiego ich zgonu. Gorsze od szczurów pokolenie, a Bóg bezkarnie tego nie puści.

Spis nowości bez polecenia.

Czubski Jan Śpiewnik dla ochronek i szkół Lwów nakł. Towarzystwa pedagogicznego, z nutami 32 cent.

Jankowski E Sad przy chacie, Warszawa, nakl. autora 15 kop.

Prokop O. Różaniec ilustrowany, Warszawa, 1 rubel.

Rafaela. U stóp Maryi, Kraków.

Straż św. Wojciecha na rok 1886 wydała: Podarek ślubny czyli rady przed ślubem dla nowożeńców i rady po ślubie dla małżonków, Gniezno, 60 fen.

Mała Pamiątka ślubna 10 fen. (odbitka z Podarka.)

O czci Matki Boskiej w Polsce napisał ks. Mrowiński T. J. 25 fen.

Różaniec obrazkowy w opr 60 fen. Wskazówki i modlitwy jubileuszowe, cena 20 fen.

Ks. Załęski: O sodalisach Maryi, Kraków, ul. Kopernika, 30 cent.

Czarna tablica

(tych książek nie kupować.)

Wystrzegać się należy następującego druku: **Objawienie Listu**, albo słowa Pana a Zbawiciela Naszego Jezusa Chrystusa w ziemi Brytańskiej na Świętego Michała Archanioła przed obrazem Panny Maryi, Jezu Nazareński, Królu Żydowski Zmiłuj się nad nami. Drukiem i nakładem **Riedingera** w Raciborzu (31).

W tym robaczywym liście są trzy części, a wszystkie fałszywe. Najprzód jest napis: **Sen błogosławionej Panny Maryi,** o którym ewangelia święta nic nie wie, przy końcu są pazury wilcze, bo wydrukowano, kto „ten sen albo mówić, albo w domu swoim będzie miał“, ten człowiek do śmierci **ubóstwa nie zazna.** W to graj niejednemu. Załóż ręce, nie pracuj, tylko miej w skrzynce list ten, a zobaczysz, jaki to list kłamliwy. Jeszcze gorzej kłamie, gdy mówi, że posiadacz listu **będzie zbawion od nagłej śmierci** z pewnością.

Część druga zaczyna się od słów: **„Ten list znaleziony w ziemi Brytańskiej, który Pan Jezus zesłał na górę św. Michała“.** — Cała ta część jest zmyślona przez niegodziwego człowieka, albo szydercę kościoła katolickiego i nie trzeba temu dawać wiary. Najprzód łatwowiernym wsuwają to w rękę, a potem kij obracają i biją na całą wiarę kościoła katolickiego, zarzucając, że u nas tylko same zabobony. Powinni być ostrożniejsi, bo zabobonnych ludzi w każdej wierze jest dużo, nawet w oświeconym Berlinie, jak liczne procesa wykazały. W co my wierzymy, stoi w każdym katolickim, potwierdzonym katechizmie, a nie w drukach pokątnych, które się boją stanąć przed światłe oczy naszych Biskupów i kapłanów. — Nakoniec w trzeciej części jest rzecz fałszywa o dwunastu piątkach. Mówi

o nich że są „postawione od Ojca św.“, a to jest matactwo, bo żaden Papież tego nie postanowił, ani nie zatwierdził; w żadnym bularyuszu (zbiorze listów papiezkich) tego nie ma. Po prostu z palca wyssane.

W końcu zważcie, że na tym druku jest liczba (31), co wskazuje, iż pan R. już trzydzieści podobnych bzdur w świat wysłał, bez aprobaty Biskupiej. Jest to niecne fałszyrstwo naszej wiary, na które nie pozwala nawet prawo pruskie. Katolik zaś każdy, przetrzymując, przepisując, wierząc takim listom, grzeszy przeciw przykazaniu pierwszemu: — **Wierz w Boga Jednego.**

(Komu w ręce wpadnie list podobny — zaraz z nim do pasterza, albo do nas przysłać zechciejcie.)

Listy i odpowiedzi.

Z pod Grodziska piszą nam: „Przysyłam oto list taki „robaczywy“, jak go w „Bogarodzicy“ nazwano. Z powodu ostrej wzmianki naszego czcigodnego ks. proboszcza, został mi ten oto doręczony. Był w rękach rodziny dosyć oświeconej. Żołnierze stojący załogą w niemieckich miastach dużo takich listów do domu przysyłają, są w nich jednak różne odmiany, np. ktoby „nie wierzył listowi, ten jest p r z e k l ę t y“ itp.

Odpowiedź: Serdeczne Bóg zapłać za nadesłany list, którego tytuł i ocenienie jest na **Czarnej tablicy.** Jest on zupełnie nie dobry. Listy takie tępić należy, jak pluskwy. Pluskwy ssią krew ludzką, fałszywe i zabobonne listy osłabiają wiarę.

Do Siemianowic panu A. M. K. Mój przyjacielu! Jaje nie uczy kury. Poznaj dobrze katechizm, odśwież sobie pytanie, co to jest z a b o b o n, a dowiesz się, że są posty dobre i złe, są modlitwy dobre i są modlitwy złe. Sól pewnie jest rzecz dobra, syp w nos albo w oczy, będzie głupstwo. Pość jak k[o]ściół n a k a z u j e, a b ę d z i e m ą d r o ś ć; nie dbaj mowy innowierców, lub katolików pasibrzuchów, co postem gardzą. Lecz gdy pościsz, podług fałszywego listu (z Raciborza), który ci o b i e c u j e, że za post w piątek jakiś — nie ugryzie cię wilk i t o z p e w n o ś c i ą, nie zginiesz na wojnie, — lub że trucizna szkodzić ci nie będzie, toś taki mądry jak ten co się łyżką goli a brzytwą drzewo rąbie. Tego Kościół święty n i e uczy, choć post zaleca jako dobry uczynek. Zabobon jest przypisywać uczynkom nawet dobrym moc n i e c h y b n ą, której nie mają ani z siebie, ani z r o z p o r z ą d z e n i a K o ś c i o ł a; grzeszy przez zabobon ten co Boga n i e t a k c z c i jak tego nauka i zwyczaj Kościoła wymaga. O tem kiedyś obszerniej napiszemy. Znamy Kamedułów, ale was nie znamy, boście się wstydzili swego nazwiska. Nie kazaliście czasem drukować tych piątków fałszywych, że się tak tniecie za niemi? Możeś ty jaki handlarz niechrzcony, co robisz „geschäft“ tym drukiem, a ja ci prawię o nauce Kościoła katolickiego? Więc z twem pisaniem schowaj się w konopie.

P. Skutnikowi, Sielce. Takie głosy z dołu, zapytania, są nam bardzo pożądane. Podług tego łatwiej zastósować naukę, gdy się wie, gdzie kogo coś ciśnie. O b i b l i i napiszemy, już teraz być miało, lecz nam bardzo ciasno na tych paru stronniczkach. Prosimy o cierpliwość.

P. E. S. w Poznaniu. List Pański przyznaje rzecz główną tj. że Nowenny są z obcych autorów. Oto chodzi. Inna rzecz jest c z e r p a ć, inna nożyczkami pracować i z samych tylko wycinków nową książkę wydać. Pan nietylko wywiódłeś w pole księgarnię nakładową (jak mi sama oświadczyła) lecz czytelnika, kładąc na tytule: p r z e z E. S. Zaszkodziłeś Nowennom O. Mycielskiego, przejmując bez jego pozwolenia jednę trzecią jego książeczki. Przytem małej jest wagi, czyś pan wycinał z Hołowińskiego, czy z Siedleckiego. Aprobata Biskupa wcale inne ma znaczenie; wcale nie jest pochwałą praktyk „autora“; Biskup nie ma obowiązku patrzeć zkąd co wzięte, czasem wcale niepodobno chodzić po drogach gdzie wilki chodzą.

Odpowiedzialny Redaktor Ks. dr. Łukowski w Gnieźnie. Czcionkami Drukarni „Katolika“ Bytom Rozbark.